

# Paweł Rodak

---

## Miłość w dzienniku Stefana Żeromskiego : między sztambuchem, listem i powieścią

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 101/2, 49-63

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAWEŁ RODAK  
(Uniwersytet Warszawski)

### MIŁOŚĆ W DZIENNIKU STEFANA ŻEROMSKIEGO: MIĘDZY SZTAMBUchem, LISTEM I POWIEŚCIĄ\*

W pierwszym opublikowanym artykule o dzienniku Stefana Żeromskiego Waław Borowy dopiero na ósmym miejscu usytuował ten jego nurt, który nazwał: „Gorączka serca i ideały niewieście”, zaznaczając jednocześnie, że zajmuje on „poczesne miejsce w dzienniku”<sup>1</sup>. Borowy omawiał przy tym jedynie dwa pierwsze tomiki dzienników, z zapisami dotyczącymi młodzieńczego uczucia do Ludwiki Borkowskiej i do „uwielbianej z daleka” Heleny Skierskiej. Późniejsi badacze, dysponujący wydaniem również następnych tomików dziennika, zawierających zapisy poświęcone kilkuletniemu związkowi z Heleną Radziszewską, a po nim rozlicznym flirtom i grom miłosnym Żeromskiego, aż do zapisów rodzącego się uczucia do Oktawii Rodkiewiczowej, nadawali temu wątkowi już o wiele większe znaczenie<sup>2</sup>. Moim zdaniem, czynili słusznie. Gdyby bowiem Żeromski nie przeżywał tak licznych przygód miłosnych i erotycznych, jego dziennik nie tylko wyglądałby zapewne zupełnie inaczej, ale być może wcale by go nie było. To właśnie wątek miłosno-erotyczno-romansowy w dużym stopniu decyduje o ciągłości tego dziennika. Kiedy w życiu Żeromskiego dojdzie do stabilizacji uczuciowej i partnerskiej, potwierdzonej zaręczynami, a następnie ślubem z Oktawią Rodkiewiczową, dziennik w dotychczasowej formie zaniknie.

Można, jak sądzę, w ramach owego wątku miłosno-erotyczno-romansowego wyróżnić cztery pomniejsze wątki, odpowiadające czterem kolejnym okresom w życiu uczuciowym Żeromskiego, a stanowiące odrębne rodzaje uczuciowo-erotycznych doświadczeń, zarazem zaś sposobów ich zapisywania. Omówię krótko dwa z nich, pierwszy i ostatni, przy dwu pozostałych zatrzymując się na dłużej.

---

\* Artykuł ten stanowi fragment rozdziału *Rytuał przejścia. O dzienniku Stefana Żeromskiego* z przygotowywanej książki o dziennikach polskich pisarzy w XX wieku. Praca naukowa finansowana ze środków budżetowych na naukę w latach 2005–2008 jako projekt badawczy nr 1H01C 068 28.

<sup>1</sup> W. Borowy, *O dziennikach młodzieńczych Żeromskiego. (1882–1883)*. (Tekst przygotował do druku J. Kądziela). „Zeszyty Wrocławskie” 1950, s. 20–22.

<sup>2</sup> Zob. przede wszystkim artykuły J. Paszka: *Danae Żeromskiego*. „Teksty” 1974, nr 1; „Beatrycze” – „Telimena”. *Eros i styl w „Dziennikach” Żeromskiego*. „Rocznik Świętokrzyski” t. 12 (1984, wyd.: 1985). Zob. też R. Zimańd, *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław 1990, rozdz. 3: *Helena i Stefan, czyli eroticon świętokrzyski*.

Wątek obejmujący zapisy z dwu pierwszych lat prowadzenia dziennika dotyczy dwa lata młodszej od Żeromskiego jego siostrzenicy Ludwiki Borkowskiej i trzy lata młodszej Heleny Skierskiej. Uczucie do nich jest zapisywane językiem przesiąkniętym lirycznością i opartym na modelu romantycznej wzniosłości. W obu przypadkach najważniejsze jest samo widywanie obiektu uczuć (na ulicy, w kościele) i wewnętrzny stan, w jaki wprawia to diarystę, a nie sfera realnych kontaktów. Sam piszący zresztą szybko zaczyna zdawać sobie z tego sprawę:

Czy ja ją [tj. Ludwikę Borkowską] kocham? Czy to miłością zwać się może – to uczucie nieopisaną tęsknotą, jaką czuję, gdy jej nie widzę? [...] Czy ona się domyśla, jak ja ją uwielbiam? Nie, ja nie uwielbiam jej, ja uwielbiam jakąś atmosferę, ducha, który niekiedy przybiera jej kształty. Czasem zapominam jej rysów, a czczę i tęsknię do jakiejś mary, co oświecona jasnym płomieniem... Nie pragnę wzajemności, nie pragnę niczego, jestem tylko szczęśliwym, ach! bardzo szczęśliwym, kiedy w tak słodkie zatapiam się marzenia<sup>3</sup>.

W sytuacji trudności w kontaktach bezpośrednich (Żeromski częściej widuje Ludwikę, niż z nią rozmawia) dziennik zaczyna odgrywać ważną rolę komunikacyjną. Ludwika nie tylko regularnie dostaje dziennik do czytania, ale i dokonuje w nim własnych dopisków, raz umieszczając tam nawet krótki wierszyk swego autorstwa. W tym przypadku dziennik Żeromskiego, z jednej strony, przypomina sztambuch, służący do wpisywania życzeń, wierszy lub sentencji, a stanowiący ważny element obyczajowości i kultury duchowej XIX stulecia<sup>4</sup>, z drugiej strony – w swoich funkcjach staje się podobny listowi, którego miejsce w XIX-wiecznych praktykach pisanego jest również niezmiernie istotne<sup>5</sup>. Żeromski wkleja nawet do dziennika list otrzymany od Ludwiki (t. 1, s. 70). W następnych tomikach wklejanie lub częściej przepisywanie listów będzie już stosowane regularnie.

W zapisach dotyczących uczucia do Heleny Skierskiej, charakteryzujących się również tonacją liryczną, pełną wzniosłości i emocjonalnego napięcia<sup>6</sup>, pojawia się jedna ważna zmiana. Teraz istotną część tych „uczuciowych” zapisów stanowią wiersze. Już po poznaniu Ludwiki młody Żeromski wspominał, że reakcją na „długie błąkanie się około jej okien” był wiersz *Do Ludwini...* (t. 1, s. 64). Nie został on jednak wpisany do dziennika. Natomiast wiersze stanowiące wyraz uczuć do Heleny pojawiają się niemal za każdym razem, kiedy o niej mowa. Zapisy

<sup>3</sup> S. Żeromski, *Dzienniki*. Oprac., przedmowa J. Kądziała. T. 1. Warszawa 1963, s. 64. *Dzieła*. Red. S. Pigoń. Wstęp H. Markiewicz. Dalej cytaty z tej edycji dziennika Żeromskiego lokalizuję w tekście podając numer tomu i stronice. Kolejne tomy były wydawane w latach: t. 2: 1964; t. 3: 1964; t. 4: 1965; t. 5: 1965; t. 6: 1966; t. 7 (*Przypisy – słowniki – skorowidze*): 1970.

<sup>4</sup> Zob. *Sztambuch*. Hasło w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1988. – A. Siomkajło, *Sztambuch*. Hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 1991.

<sup>5</sup> Zob. Z. Sudolski: *Polski list romantyczny*. Kraków 1997; *Korespondencja*. Hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku. – Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*. Red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz. Białystok 2000.

<sup>6</sup> Pisze J. Kądziała (*Główne wartości „Dzienników” Żeromskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 26): „Przytoczone w *Dziennikach* liryki osobiste, jak np. szereg miłosnych inwokacji do Heleny Skierskiej, odznaczają się [...] pozą romantyczną w skargach na osamotnienie, sentymentalną egzaltacją w wyrazie uczuć, a przede wszystkim nieporadnością artystyczną, nawet w ramach konwencji epigońskoromantycznej”.

w dzienniku mają w tym okresie powtarzalną strukturę, w której po krótkiej informacji o kolejnym spotkaniu czy widzeniu „uwielbianej z daleka” następuje kilku-zwrotkowy wiersz. Oto przykład:

Wracalem do domu i spotkalem H. Znów mię ścigają blaski tych niebieskich ocząt...

Jak do obrazka Niepokalanéj  
Tak ja do ciebie modlitwę ślę...  
Tyś mi nieznana, ja ci nieznany,  
A jednak dobrze, dobrze znam cię...

Och! – bo masz takie oczy chabrowe,  
W takie anielskie błyszczące blaski,  
W tak cudnych skrętach włosy twe płowe  
Spod ściągającej płyną opaski,

Że gdym raz oczy przykuł do ciebie  
Już ich oderwać – nie w mojej mocy...  
Takie oczęta chyba gdzieś w niebie  
W gwiazdek postaci błyszczą wśród nocy...

Kocham, ach, kocham twoje oczęta,  
Płowych warkoczy twych kocham sploty  
Całą twą postać, niewinna, święta,  
Kocham... umieram bez cię z tęsknoty. [t. 1, s. 179–180]

Potem następuje jeszcze siedem kolejnych zwrotek tego wiersza. Na przestrzeni trzech miesięcy wiosną 1883 Żeromski wpisuje takich wierszy do dziennika kilkanaście. Mówią o nim nawet: „Popadł on w jakieś uśpienie poetyczne, z którego budzi się jak ze snu, gdy go wyrwą do lekcji” (t. 1, s. 187). W trakcie trwania późniejszego związku z drugą Heleną wiersze jako wyraz uczuć również będą się pojawiać, ale już z mniejszą intensywnością. Ich występowanie w dzienniku odsyła nas raz jeszcze do formy sztambucha, z praktyką wpisywania do niego wierszowanych uczuć, życzeń czy opinii, z drugiej zaś strony – do ambicji literackich młodego Żeromskiego, które w okresie gimnazjalnym znajdowały dla siebie w dużej mierze ujście właśnie w poezji.

Wierszy z dziennika nie powinno się jednak, moim zdaniem, oceniać za pomocą kryteriów krytycznoliterackich, śledząc ich wtórność i stereotypowy charakter. Włączone w obręb dziennika, a przez to wyraźnie skontekstualizowane i sfunkcjonalizowane ze względu na sytuację ich powstawania, miały stanowić przede wszystkim formę wyrazu uczuć, taką jaką przesiąkniętemu liryką romantyczną Żeromskiemu była najbliższa i najbardziej dostępna, a nie pretendującą do autonomicznej wartości estetycznej twórczość literacką.

Zimą 1884 widać u Żeromskiego wyraźną przemianę, polegającą na utracie młodościowej, gorącej i naiwnej wiary w Boga („Czemuż utraciłem tę gorącą, młodościową wiarę w Boga i życie?” (t. 1, s. 291); „Wierzyć czy nie? [...] Ja sercem wierzę i sercem nie wierzę” (t. 1, s. 299)), a także na zmieniającym się stosunku do miłości, który wkrótce znajdzie swoją praktyczną realizację w związku z Heleną Radziszewską. Pięć miesięcy przed jej poznaniem Żeromski zapisze:

Pierwszy raz zrozumiałem miłość do ziemskiego sprowadzoną kultu. Zawsze miłość u mnie była eteryczną, nieziemską i taka pozostanie na zawsze do Heleny... ale pocynam rozumieć te miłości, dla których całus nie jest grzechem, schadzka nie zbrodnią. Figlarny szatanek wabił mię kusząco. [t. 1, s. 289]

Otwórzmy w tym miejscu kompozycyjny nawias i powiedzmy, że jest to pierwszy zapis, w którym wraz ze zmieniającym się stosunkiem młodego Żeromskiego do spraw erotycznych zmienia się ich miejsce i sposób ich przedstawiania w dzienniku. Odtąd regularnie powracać będzie kwestia ciała „dopominającego się o swe prawa” (t. 2, s. 54), które to prawa, potrzeby i popędy, całkowicie zrozumiałe u młodego, dojrzewającego mężczyzny, będą traktowane jako „nieszczęsna choroba, zjawiająca się periodycznie: zwierzęcość”, z którą należy podjąć walkę („Darłem na sobie ubranie z wściekłości, wysilałem się”), aby w miarę możliwości obyć się „bez oddania długów naturze”, w czym pomocna okazuje się sztuka („Dwa te koncerty są piękną chwilą w mym życiu, a ostatniemu winienem wdzięczność za powstrzymanie zbyt szybkiego obiegu krwi”) (t. 2, s. 178).

Częściej jednak „powstrzymać zbyt szybkiego obiegu krwi” nie udaje się i wtedy następują zapisy dotyczące kolejnych pobytów w burdelu i u prostytutek, czemu początkowo towarzyszą bardzo silne i gwałtownie przeżywane wyrzuty sumienia z powodu dokonanej „zbrodni”, wyrażane wzniosło-romantycznym językiem, z czasem przechodzące w dużo łagodniejszy żal do siebie samego:

Wczoraj wieczorem... zwyciężył szatan krwi. Szatan to, bo chodził za mną krok w krok, porywał me myśli, ciało – i zwalczył. Tak po dwu latach blisko zbroczyłem się i zanurzyłem tym błotem okropnym, skapałem w nim... Natura i społeczeństwo podają sobie dłonie, by rzucić ciężar zbrodni na jednostkę. W tym strasznym ich braterskim uścisku zgina się postać szlachetna, upada i kala... Wczoraj, idąc do tych strasznych eumenid, ścigających cnotę młodości, do tych przeklętych kryjówek hańby – czułem tylko żądzę straszną, która wydawała mi się prawem, koniecznością taką jak życie – dziś, o, dziś, strasne dziś! Chciałbym uciec od siebie, zdaje mi się, że wszyscy wytykają mię palcami... [...] Ach, uciec od siebie! Upadłeś, upadłeś, upadłeś... [t. 2, s. 192]

Wczoraj miałem pieniądze... datek wujaszka. Nie mając co robić wieczorem, gdy Staś poszedł – wyszedłem na Bielańską. Snuje się tam wieczny nietoperz w szybkim kapeluszu, w eleganckim futerku. Kusila mię nieraz, a wczoraj skusiła... Zapaliła się krew i bez namysłu poszedłem z nią. Potwór moralny! Takiej nie widziałem jeszcze. [...] Plunąłem wychodząc...

[...]

[...] Żałuję, że poszedłem do tej lafiryndy wczoraj – tak złapało mię! [t. 3, s. 43]

Z motywem prostytutek łączy się w dzienniku motyw „szwaczek warszawskich”, którym co jakiś czas świeżo upieczony student oddaje „to, co im się należy” (t. 5, s. 23). Tu już nie ma mowy o zapisie wyrzutów sumienia, co najwyżej pojawia się refleksyjno-autoironiczne „Gdzie jesteś, moje czyste serce?” – na wspomnienie młodzieńczej ucieczki przed udziałem w zbiorowej orgii seksualnej, oraz poczucie „pustki i samotności dusznych” (t. 2, s. 82) po orgii, w której wzięło się właśnie udział:

Gdy ukazało się dno flaszy – zaczęła się bachanalijka *à la* Caligula. Rozebrano damy do koszulek, siennik z mego łóżka wywleczone, przyniesiono drugi od Otosia i urządzono posłania na ziemi w poprzek pokoju. [...]

Wreszcie upadają na posłanie i kojarzą się wśród chichotu ten z tą, to znów z drugą na przemiany. Dziewczyny szaleją, domagają się tych szalonych, brudnych uścisków, kuszą. Lampę zgasilem – przy świetle więc latarni, zaglądam z ulicy, przedstawia się to w postaci nagiego kłęba ciała. Wyszedłem na korytarz – krew pulsowała mi w skroniach... ze wstydu. Za chwilę powróciłem i sam dołączyłem się do tej kupy nie gnoju, nie zwierząt, nie robactwa – lecz ludzi.

[...]

[...] Nie mogłem usnąć, czując obok siebie gorące, drgające, namiętne ciało Władki. Jest to śliczna dziewczyna, o kształtach pełnych, o ciele zdrowym i jędnym, o wyniosłych ośmnaścieletnich piersiach. Zwierzęca namiętność zmusza cię (do) ulegnięcia tym pełnym ramionom, ręką okrągłą a otaczającym namiętnie twoją szyję. Śpi a drży cała, podsuwa się i poddaje, i budzi się na dziką radość chuci.

[...]

Są to szwaczki, dziewczęta młode – „leca” też tylko na miłość. Użyły! Ośmnaście razy *summa summarum* – czyli dziewięć na jedną.

Wstałem: nagie ciała śpiących, spodnie, koszule, szelki, spódnice, gorsety, krawaty, kapelusze, trzewiki, mundury, pończochy, butelki, niedopalki papierosów, szpilki – wszystko to leży na podłodze, na stolkach, pomieszane, powalane, zgniecione; w pokoju zaduch, zapach kwasu karbolowego, dym, oddechy wódki, siarkowodór... [t. 5, s. 79–80]

Jak widać, Żeromski w dzienniku nie powstrzymuje się przed obszernym opisem zbiorowej orgii, co jest znaczącym przesunięciem w stosunku do wcześniejszych, mniej czy bardziej pseudonimowanych, zapisów doświadczeń erotycznych. Tu już dziennik nie jest „narzędziem” sumienia czy sposobem odreagowania bolesnych doświadczeń, ale staje się miejscem przedstawienia sytuacji erotycznej, które to przedstawienie samo w sobie stanowi pewną całość, mieszczącą się blisko literatury podejmującej w sposób realistyczny taką problematykę.

Ten i inne podobne fragmenty z dziennika, zanalizowane swego czasu przez Jerzego Paszka, w których „obrazy miłości przedstawione zostały realistycznie, bez upiększeń poezji, bez ograniczeń wszechwładnej cenzury wewnętrznej”, pozwalają nazwać Żeromskiego „największym w swoim czasie odnowicielem tematyki erotycznej w naszej literaturze”<sup>7</sup>. Przy czym jest nim autor *Przedwiośnia* właśnie w dzienniku, a nie w późniejszej, już *stricte* literackiej twórczości, w której dominuje „pseudonimowanie scen erotycznych”<sup>8</sup>. W dzienniku właśnie liryczny, poetycki, wzniosły, retoryczny język opisu scen miłosno-erotycznych, którego źródłem jest świat romantycznych lektur oraz gimnazjalnej greki i łaciny, znajduje swoje przeciwieństwo i, by tak rzec, konkurencyjną postać w „języku smutnego erosu stacji, płatnych usług seksualnych, orgii z warszawskimi szwaczkami oraz »męskich« rozmów w ziemiańskich dworach i oficynach”<sup>9</sup>. Język ten będzie wyraźnie widoczny w trzecim z czterech głównych wątków miłosno-erotycznych doświadczeń młodego Żeromskiego.

Wróćmy teraz do przerwanoego opisu tych czterech wątków. Drugi z nich, zarazem najobszerniejszy i najdłuższy, to oczywiście wątek mówiący o związku z Heleną z Zeitheimów Radziszewską, młodszą siostrą macochy przyszłego pisarza, żoną Leona Radziszewskiego, naczelnika stacji kolejowej w Mińsku Mazowieckim, a następnie w Białej Podlaskiej. Pierwszy zapis, który dotyczy Heleny, pojawia się w dzienniku 17 X 1884<sup>10</sup>, ostatni – 28 IX 1890. Na przestrzeni tych sześciu lat jej osoba stanowi jeden z najważniejszych punktów odniesienia dla codziennych zapi-

<sup>7</sup> P a s z e k, *Danae Żeromskiego*, s. 71.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 76. P a s z e k stwierdza: „W późniejszej prozie Żeromskiego wszelkim opisom erotycznym towarzyszy zawsze »mgielka« poezji, zamazująca zbytnie realistyczne szczegóły, idealizująca zbyt życiowe i »trywialne« sceny” (s. 72).

<sup>9</sup> Z i m a n d, *op. cit.*, s. 90.

<sup>10</sup> J. K a d z i e l a informuje nas w komentarzu do *Dzienników*, iż Żeromski poznał Helenę Radziszewską, starszą od niego o 10 lat, w lipcu 1884 (t. 7, s. 529). Brak tomu 4 dziennika, z zapisami od 1 IV do 13 X 1884, nie pozwala na poznanie najwcześniejszych notatek dotyczących tej znajomości.

sów, pojawiając się w nich najpierw w sposób permanentny, potem coraz bardziej sporadycznie<sup>11</sup>.

W czym zapisy te są podobne, a czym różnią się w stosunku do wcześniej ukazanego przez nas wątku uczucia do Ludwiki Borkowskiej i Heleny Skierskiej? Podobieństwa to liryczno-romantyczna tonacja wielu zapisów, czasami mających swoją kontynuację lub ekwiwalencję w umieszczanych w dzienniku wierszach, które powstały jako wyraz uczucia do Heleny, a także posługiwanie się dziennikiem jak *medium* komunikacyjnym pomiędzy kochankami (dawanie dziennika do czytania Helenie, dopiski czynione jej ręką), co znajduje również swoje odzwierciedlenie w praktyce przepisywania niemal wszystkich otrzymywanych od Heleny listów do dziennika. W sumie młody diarysta wpisze tych listów do dziennika kilkaset. Również niektóre swoje listy do Heleny wkleja tam lub wpisuje. Zapytajmy od razu, dlaczego to robi, zadając sobie trud kopiowania tego, co i tak osobno skrzętnie przechowuje. Jedną z odpowiedzi może być widzenie w tym chęci włączenia owych listów w obręb powstającej erotycznej opowieści na wzór romanów epistolarnych, znanych zapewne Żeromskiemu. Druga odpowiedź, która wydaje mi się bardziej przekonująca, oparta byłaby na spostrzeżeniu, iż Żeromski prowadząc swój dziennik nie traktuje tej praktyki, wraz z jej materialną postacią, jako wyraźnie odrębnej i autonomicznej względem innych praktyk piśmiennych, takich jak sztambuch, list czy szkolny zeszyt lub notatnik z cytatami.

Przejdźmy teraz do różnic między tym a poprzednim wątkiem miłosnym dziennika Żeromskiego. Poza samą jego czasową rozległością różnice widziałbym w języku, jakim wątek ów jest zapisywany, a przede wszystkim w innych funkcjach, jakie dziennik ma w tym przypadku do spełnienia. Oprócz języka wzniosło-lirycznego pojawia się tu, choć w niewielkim wymiarze, język naturalistyczny (ten będzie dominujący w następnym wątku) z wyraźną domieszką buchalterii:

Otóż... Helenka leżała już. Mogłem całować obnażone nóżki i piersi. Ale nie! Takich chwil nie opisuje się. Zatrzymujemy je w pamięci w całej pełni, ogarniamy wrażliwością duszy naszej, a zewnętrzne fakta notujem dla pamięci. [t. 2, s. 310–311]

1 w nocy.

Trzeba zanotować tę godzinę. Na całe życie. Ach, prawda – to dzień moich urodzin! 14 października. Tak, tak, pamiętać będę ten dzień i tę godzinę!... Gdyby prócz Niej nie istniał nikt na świecie!... Chwila czasem jest wiecznością, reszta życia – zerem. [t. 2, s. 314]

Wieczór ten podkreślić także trzeba, jako fakt ostatecznego naszego zbliżenia się. Trzeci raz. Co za radość widzieć na drugi dzień rano jej spuszczone, cudowne oczy. [t. 2, s. 318]

Godzina 2. Noc.

To już czwarty! Bądź co bądź jestem zbrodniarzem. Gdybyśmy byli sami! Szumi w głowie. [t. 2, s. 322]

Lecz niestety! Piąty! [t. 2, s. 326]

Co ujawniają tego rodzaju zapisy? Moim zdaniem, wskazują przede wszystkim na własną tekstową nieautonomiczność względem tego, czego dotyczą. To coś nie jest tu bowiem opisywane, ale zapisywane w postaci śladu, który odsyła do doświadczeń i ich utrwalenia w pamięci diarysty. Jego doświadczenie i pamięć są

<sup>11</sup> Analizie diarystycznego zapisu związku Żeromski–Radziszewska najwięcej miejsca poświęcił Z i m a n d w osobnym, przywoływanym tu już, rozdziale swojej książki (*op. cit.*, rozdz. 3: *Heleny i Stefan, czyli eroticon świętokrzyski*).

więc właściwym korelatem tego dziennika. Zapis dominuje tu nad opisem, porządek życia nad porządkiem opowieści. W takim razie zasadne staje się pytanie o funkcje dziennika w życiu diarysty.

Jeśli chodzi o funkcje dziennika w trakcie trwania burzliwego związku z Heleną, to ich unaocznienie wymaga bliższego przyjrzenia się samym zapisom. Na wiosnę 1885 21-letni Żeromski jedzie do Mińska, aby spotkać się z Heleną, i tuż po przyjeździe notuje:

Jestem głupi i jeszcze raz głupi! [...] Po co ja tu przyjechałem? Byłem zupełnie spokojny i po dwu godzinach po przyjeździe już zaczęły się rozniecać te sine płomyczki, co palą i ranią jak żądla tysiąca żmij. [t. 2, s. 132]

„Sine płomyczki” szybko przekształcają się w płomienie, tak że po tygodniu Żeromski zapisuje:

Jezus, Maryja! – jestem zakochany po dziurki w nosie, jestem zakochany tak, że włosy na głowie wstają! Marzec minął... a ja...

Godzina 12 – południe.

Gwałtu rety! gwałtu rety! – jak ja się kocham! Serce bije mi jak sto armat, łeb płonie, ręce jak lód... [t. 2, s. 137]

Później, już w nocy, dokonuje Żeromski kolejnych wpisów, tym razem już o zupełnie innym charakterze:

Godzina 12 – noc.

Przez okno włazi (może lepiej będzie – wpada?) bladej promień bladego księżyca i maluje blade pasma i smugi na niebladej posadzce bladego salonu. Nad dziennikiem siedzi bladej (może różowy... i zapewne różowy) pan Stefan i kreśli nader bladej obraz bladej księżycowej nocy. Przed chwilą – o, bladej obrazie niebladej sceny! – opuściła go (pana Stefana, nie obraz) jego bladej (bladolica, bladoreka, blade odziana, blade cudowna, blade zachwycająca, blade itd.)... ciotka. Pan Stefan mówił z nią długo i poważnie o bladej filozofii i jeszcze bladej poezji. [...]

[...]

*Post scriptum* (na ucho autorowi).

Panie autorze! Dostałeś dziś cztery razy w papę! Jeżeliby się o tym dowiedziano w heroldii (wstrząśnijcie się kosteczki moich przodków!), zostałbyś demokratą i z krwi, i nie mógłbyś za pan brat rozmawiać z... Siemciem arystokratą.

Po pierwszej – w nocy.

Doprawdy, przecudowny wieczór. Czytałem Buckle'a, ale niewiele rozumiem. Zszedłem nisko, muszę być poza granicami Europy, bo wyobraźnia bierze górę nad rozumem, a to według Buckle'a tylko poza Europą się zdarzyć może. W uszach brzmi mi ulubione Schubertowskie *Ständchen*... Pamiętny ten dzień i ten wieczór, na całe życie pamiętny!... [t. 2, s. 137–138]

Pozwoliłem sobie na tak długi cytat, ponieważ właśnie w zapisie z tego dnia, 2 IV 1885, skupiają się jak w soczewce wszystkie najważniejsze składniki relacji między zachowaniem Żeromskiego i emocjami nim rządzącymi a dziennikiem.

Podkreślmy od razu, że inaczej niż to będzie w przypadku Nałkowskiej czy Dąbrowskiej, Żeromski znajdując się w stanie miłosnego podniecenia pisze coraz więcej, a nie coraz mniej. Pisze też wtedy, jeśli tylko ma taką możliwość, z większą intensywnością, dokonując zapisów kilkakrotnie w ciągu dnia, powracając raz po raz do dziennika. To będzie stała zasada tego dziennika, wskazująca na wyraźne skontekstualizowanie jego prowadzenia ze względu na dynamiczną, zmieniającą się w czasie sytuację jego powstawania. Dwa lata później, przebywając u ro-



dziny w Białej, a więc znów mając nieco więcej czasu na pisanie, Żeromski dokonuje każdego dnia kilkunastu różnych, oddzielonych od siebie zapisów. Sam zresztą zwraca na to uwagę:

Dziwnie ja piszę ten dziennik od dni paru. Nikt by go nie pojął. Piszę jedno, dwa zdania, przerywam pisanie, zagłębiam się w fotel i myślę. Po upływie kwadransa, czasami godziny – piszę drugie zdanie. Tak mija cały niemal dzień.

Szekspir by zrozumiał ten dziennik. [t. 4, s. 84]

Diarysta trafnie wskazuje na trudności ze zrozumieniem jego zapisków, ponieważ – jak każdym dziennikiem osobistym – rządzi nimi nie porządek opowieści, a porządek życia, co sprawia, że dziennik „bardziej niż relacją jest czynnikiem aktywnym w życiu piszącego”<sup>12</sup>. W przypadku Żeromskiego owa aktywna rola dziennika będzie polegała przede wszystkim na stabilizowaniu targanej silnymi namiętnościami psychiki młodego człowieka znajdującego się w okresie przejścia do dorosłości. Z czasem zacznie Żeromski używać dziennika w sposób coraz bardziej świadomy i kontrolowany, wykorzystując jego autoterapeutyczną funkcję:

Jest ze mną tak źle, że z niechęcią, z odrazą siadam do pisania dziennika. Piszę, żeby coś zrobić, żeby nie chodzić po pokoju z załamanymi rękami i nie truć się bezmyślną męką. Opisać te pasowania się ze sobą, tę mękę i walkę, i lzy gorzkie – to absurd. Ale wygadać się chociaż! [t. 3, s. 31]

Opowiem sobie moją podróż – to mię uspokoi, uspokoi moje nerwy, bo zdaje się – ja tę „babe” nerwami kocham... [t. 3, s. 63]

Wróćmy jednak do zapisów z 2 IV 1885. Widzieliśmy, że najpierw mają one charakter bardzo emocjonalny, fragmentaryczny, daleki od jakiegokolwiek narracyjnego porządku, by następnie zmienić się w chłodną, ironiczną opowieść o „panie Stefanie”, „panie autorze”, w której następuje wyraźne rozszczępienie diarysty na piszącego i opisywanego, autora i bohatera dziennika. Występują tu wszystkie trzy formy koniugacyjne: pierwsza, druga i trzecia osoba. Ta ostatnia będzie się w dzienniku pojawiała wyjątkowo, natomiast pierwsza i druga osoba będą w stałym użyciu. Pozwoli to diaryście na oscylację pomiędzy rolami: podmiotu, który „wyrzuca z siebie” kolejne porcje emocji, namiętności oraz różnorodnych psychicznych i fizycznych bolączek; obiektu, do którego kieruje się prośby i postanowienia; wreszcie bohatera, którego losy się opowiada. Tym samym mamy tu do czynienia z trzema rodzajami słowa: ze słowem jako ekspresją, słowem jako działaniem i słowem jako opowieścią. Dwa pierwsze są bardzo silnie skontekstualizowane ze względu na sytuację ich użycia. W trzecim jest ona rozluźniona, ale nie zniesiona na tyle, by czytać ten dziennik po prostu jak tekst literacki.

Zobaczmy na jeszcze jednym przykładzie, jak to skontekstualizowanie praktyki prowadzenia dziennika przejawia się w nim samym. Chodzi o sposób doświadczania czasu. Dziennik odgrywa tu rolę zupełnie zasadniczą, i to zarówno w odniesieniu do przyszłości, teraźniejszości, jak przeszłości.

Po pierwsze, można by go nazwać narzędziem czy też techniką czekania, przypominającą inne techniki polegające na zaznaczaniu coraz krótszego odcinka czasu, jaki pozostał do wyczekiwanej przez nas chwili. W tym przypadku chodzi

<sup>12</sup> M. Głowiński, *Powieść a dziennik intymny*. W: *Prace wybrane*. Red. R. Nycz. T. 2: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków 1997, s. 74.

o oczekiwanie na kolejne spotkanie z Heleną lub na list, stanowiący zastępczą formę spotkania-rozmowy. Przy czym oczekiwanie to może być liczone w dzienniku w tygodniach, dniach, godzinach, a nawet w minutach:

Helena przyjeżdża 11 czerwca – tj. od dziś za dwa tygodnie. Chyba zacznę się modlić... [t. 2, s. 335]

Cóż przyniesie mi spotkanie z Heleną, które nastąpi za dni sześć. [t. 2, s. 343]

Za cztery dni powitam Helę. [t. 2, s. 345]

Za kilka godzin przyjedzie Helena. [t. 2, s. 347]

Jeszcze tylko kilkanaście godzin. Jakżeż one piekielnie leniwo się wloką. [t. 2, s. 71]

Jeszcze 9 minut do końca tej nieznośnie nudnej geometrii. Za te kilka minut zobaczę cię... Śmiertelnie się wloką minuty! [t. 2, s. 296]

Po drugie, dziennik stanowi tu formę doświadczania terażniejszości. Można powiedzieć, że wszystkie dzienniki, również ten, są zawsze związane z terażniejszością, choćby przez fakt wpisywania kolejnych, terażniejszych dat. Czasami jednak diarysta w szczególny sposób zapisuje w dzienniku samą chwilę pisania, co czyni z tego zapisu, a właściwie tyleż z zapisu, co z czynności zapisywania, formę doświadczania owej chwili. Wtedy zewnętrzne okoliczności pisania, stanowiące istotny składnik doświadczenia diarysty, znajdują swoje odzwierciedlenie w samym zapisie:

3 w nocy.

Słychać świst lokomotywy. Ileż mi on przypomina... Dusi mię płacz. Gdybym się mógł pomodlić!... Są smutki, które się skarżą modlitwą, są niewytłomaczone uczucia bólu, radości, żalu. [t. 2, s. 286]

Ona tam śpi cicho i spokojnie. Może o dachu swym marzy, o kolebce Marychny, o dobrym mężu... Chciałbym zachwycać się jej szczęściem i nie mogę. Jest przy mnie blisko i daleko zarazem, jakby w nieskończoności. Wieczne – ja, ja, ja! Naucz Ty mnie kochać bez tych zmij w piersi, rojących się wiecznie i sączących jad, co nazywa się wyrazem: – ja. Jest moja i jest świętością, jest cudzą własnością, jest obcą i moją własnością.

Chaos, w którym się gubię! [t. 2, s. 316]

Po trzecie, w dzienniku dokonuje się liczenie minionego czasu, stanowiącego w tym przypadku rodzaj powtórnego przeżycia wydarzeń z bliskiej przeszłości związanej z terażniejszością, a jednocześnie tęsknoty za tym, co utracone. Można powiedzieć, że wątek miłości do Heleny, aż do wypalenia się uczucia pod koniec lat osiemdziesiątych, jest – jeśli chodzi o sposób doświadczania czasu – rozpięty między oczekiwaniem przyszłości a tęsknotą za tym, co przeszłe. Diarysta zarazem zdaje sobie niekiedy sprawę, że tego rodzaju ciągłe czasowe „bycie gdzie indziej” może stanowić zagrożenie ze względu na terażniejsze powinności:

Godzina 11 w nocy.

Wczoraj o tej godzinie opierała głowę na moim ramieniu i zamykała pocałunkami powieki, spod których wypływały lzy pożegnania. Wczoraj o tej godzinie mówiła: „pamiętaj, że jest na świecie serce, które dla ciebie nigdy bić nie przestanie”. „Nie zapomnij o mnie” – a mnie wszystka krew, wszystko moje krzyczało: czcuj ją!

Boże mój miłosierny – oddal ode mnie te wspomnienia, oddal ode mnie rozpacz, oddal ode mnie pustkę. Boże miłosierny, ulituj się: daj mi pracować. Pracy, pracy! Bo znysły mi się mięszają. [t. 2, s. 80]

Tydzień temu byłem bardzo jeszcze szczęśliwy. Szczęście i nieszczęście – jest paradoksem, ale o pewnych życiowych chwilach można mówić bez ogródki: szczęśliwa. Miarą i regulatorem tego uczucia – jest tęsknota. [t. 4, s. 105]

Czas już zająć się trzecim wątkiem miłośno-erotycznych doświadczeń Żeromskiego, związanym z jego pobytami jako guwenera w kolejnych dworach, gdzie wdaje się on w liczne, mniej czy bardziej burzliwe i o mniejszym czy większym stopniu zaangażowania emocjonalnego, romanse. Sytuacja ta trwa od lipca 1888, kiedy Żeromski po opuszczeniu Warszawy pojawia się w pałacu w Kurozwękach, do września 1890, gdy z Łysowa, znów przez Kielce, wyjeżdża do Nałęczowa. W czasie tych dwu lat „bałamuci” kolejno tuzin kobiet, prowadząc nierzadko flirt z trzema czy czterema jednocześnie.

W Chmielniku czeka na Żeromskiego mężatka, „pani Maniusia”, którą on adoruje na oczach męża, a ten „nawet widzi, a nie patrzy, patrzy – a wszystko mu jedno” (t. 5, s. 202), więc młody guwener korzysta z okazji:

Całujemy się, ja ją, ona mnie, ja całuję po nóżkach [...].

W Chmielniku trzeba przechodzić przez ploty i błota, stąd nienuiknione oglądanie pasowych pończoszek, macanie wyniosłych piersi. Czasami pani Maniusia pokazuje mi, jakie ma podwiązki, jakie pończoszki. Jedno jest: chce się... [t. 5, s. 202]

W Kroblicach znów mężatka, kuzynka Michalina, która szybko okazuje się tak „nienasyconie namiętna” i „ognista”, że Żeromski zaczyna odczuwać przesyty, a potem coraz większą niechęć do niej: „Znienawidziłem ją. Natręctwo bezwstydnego przechodzi wszelkie granice. Chwilami wydaje się, że jest prostytutką” (t. 5, s. 228). Zatem znudzony kochanek w Kroblicach nie cofa się przed innymi flirtami, najpierw z guwernantką, panną S., którą jadąc w tarantasie „»maca« na potęgę” (t. 5, s. 214), potem z młodszą siostrą Michaliny, 16-letnią Helenką Panczerówną, przez co może raz jeszcze wrócić do tak bliskich mu, pełnych wzniosłości i „czystości”, romantycznych nastrojów:

Dość już mam tych namiętnych nieszczęśliwych, nie-namiętnych i nie-nieszczęśliwych mężatek – chcę upić się młodością, pierwszym uczuciem, czystym nawet w namiętnych porywach, szlachetnych oburzeniach, naiwnych wybuchach, chcę samego uczucia, poezji pocałunku, ekstazy oczarowanych spojrzeń, każde z których tysiąc razy więcej jest warte niż sto nocy przepędzonych z mężatkami. [t. 5, s. 255]

Wspomnienie uczuciowej ekstazy bardzo szybko jednak ustępuje miejsca chłodnej analizie doświadczonego amanta:

Pobałamuciliśmy się, było to czas jakiś miłe, a teraz – dajmy sobie święty spokój. Jestem bardzo kontent, a – nawiasem mówiąc – ja głupi jeszcze jestem bardzo. [t. 6, s. 138]

W Oleśnicy następuje „bałamucenie” 18-letniej uczennicy, panny Lucy (a w tym samym czasie odbywa się jeszcze korespondencyjny flirt z panną Celiną z Kielce oraz z Helenką Panczerówną):

Przez cały dzień bałamucimy się z Łusią. Pocałunki nasze stają się coraz otwartzsze i coraz namiętniejsze. Jest ich bez liku. Łusia nigdy nie broni się, pozwoliłaby na wszystko, tylko mniej ma od Heli odwagi. Całuje też sama tylko na prośbę. [t. 6, s. 206]

Wreszcie w Łysowie i niedalekim od niego Patkowie Żeromski flirtuje naraz z trzema kobietami: wdową Anielą Rzązewską, jej młodszą siostrą, mężatką, Na-

talią Faÿttową oraz guwernantką córek Natalii – panną Stanisławą. Z panią Anielą, która „tak znakomicie rozkłada nóżki na każde żądanie...”<sup>13</sup>, powtarza się ta sama sytuacja, co z kuzynką Michaliną: namiętność, zaspokojenie, przesyty:

Aniela bronila się przez chwilę, potem oszalała niemal w tym uścisku. Jak żyję na tym padole płaczu i balamucę cnotliwe niewiasty, nie widziałem i widzieć nie będę takiej namiętności, takiej boskiej namiętności. Co za bezwstydnosc w pieszczenu, co za szepty i pocałunki, jaka sztuka dla sztuki!” [t. 6, s. 253]

Nadmiar namiętnych uniesień sprowadza do serca gorycz i znudzenie, sto razy gorsze od braku kobiet. Dzieje się to wtedy nawet, gdy miłość jest prawdziwą – cóż dopiero mówić o flircie, który nie wiedzieć jak i kiedy zamienił się w somatyczny szal... [t. 6, s. 254]

Natomiast rozwijający się związek z Natalią, opis kolejnych nocnych schadzki i przewycięzania kolejnych grózb, jakie formuluje rozwścieczona Aniela, pozwala Żeromskiemu raz jeszcze „na rozpościeranie skrzydeł poezji lirycznej”, co jako diaryście, jak słusznie zauważa Roman Zimand, było mu ostatecznie bliższe niż „rozkładanie nówek”<sup>14</sup>:

Dwa razy byłem dziś w lesie. Szalejesz, Stefusiu, lecisz łbem na dół i to w takim wzniosłym celu, aby sobie ów lejący na dół łeb roztluc o byle kamień. Życie, prace zamierzone, pomyślnie urządzona przyszłość – wszystko to jak sznur rozrąbała siekiera jakaś... Małe, jedwabne rączki, usta, uśmiech których jest poezją, oczy niezapomniane, nieodegnane!...<sup>15</sup>

Zapytajmy teraz, co w tym wątku jest nowego w stosunku do wątków wcześniejszych. Trzy rzeczy. Po pierwsze, posługiwanie się przez Żeromskiego przy pisaniu w dzienniku o wspomnianych flirtach konsekwentnie językiem realistycznym, a czasami wręcz naturalistycznym, z rzadka już tylko ustępującym językowi romantyczno-lirycznych westchnień. Po drugie, ujawniający się wyraźnie dystans piszącego w stosunku do jego miłosno-erotycznych przygód. Nie ma tu już mowy ani o „wpadaniu w wir”, ani o gwałtownych wyrzutach sumienia. Jest za to wielokrotnie powtarzane chłodne, sarkastyczne, autoironiczne, pozbawione złudzeń ocenianie własnych postępów:

Balamut jestem – ej! To przecież nie jest podłość, tylko podluteńkość. Kobiety w ogóle lubią takie rzeczy... [t. 6, s. 79]

Jest w człowieku ogromny kawał świni. Bo z kobietą tak inteligentną [...] mówić o głupstwach, wyciągać z niej pornografią, jeśli tak powiedzieć można, mogąc mówić o Szekspirze, mówić o spodniach i babskich majtkach – nie jestże idealnym świństwem? [t. 6, s. 254]

Wieprz sentymentalny. [t. 6, s. 262]

Podły jesteś, Stefusiu! [t. 6, s. 271]

Po trzecie, wątek ten odznacza się jedną bardzo ważną cechą decydującą o zmieniającym się charakterze dziennika. Kolejne flirty są bowiem opisywane przy użyciu form podawczych właściwych literaturze. Nie mamy tu już, tak jak wcześniej, zapisów stanowiących odreagowanie kłębiących się w diaryście uczuć, bardzo sil-

<sup>13</sup> S. Żeromski, *Dzienników tom odnaleziony*. Z autografu do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył J. Kądziera. Warszawa 1973, s. 67.

<sup>14</sup> Zimand, *op. cit.*, s. 96.

<sup>15</sup> Żeromski, *Dzienników tom odnaleziony*, s. 68.

nie osadzonych w sytuacji ich powstawania. Mamy natomiast w poszczególnych notatkach krótkie scenki, obrazki rodzajowe o wyraźnie narracyjno-opisowym charakterze, z dialogami wprowadzanymi tak, jak dzieje się to w utworach prozatorskich. Jak słusznie zauważa Jerzy Kądziała:

Czytelnik nastawiony poprzednio na realistyczną szczerłość *Dzienników* – raz po raz czuje się zdezorientowany, gdyż w tej burzliwej historii miłosnej trudno oddzielić prawdę od stylizacji, rzeczywistość od „pięknego zmyślenia” literatury. [...] Dezorientację pogłębia fakt, że znany z poprzednich tomów typ bohatera liryczno-werterowskiego został tu skontrastowany z typem libertyńsko-lowelasowskim, ukazując na przemian strony swego Janusowego oblicza<sup>16</sup>.

To dopiero ten wątek sprawia, że dziennik Żeromskiego staje się „powieścią o sobie samym”<sup>17</sup>.

Wreszcie ostatni, czwarty wątek miłosnych przygód Żeromskiego – najkrótszy, a zarazem najbardziej brzemienisty w skutki. Chodzi, oczywiście, o zapis rodzącego się podczas pobytu w Nałęczowie na przełomie lat 1890 i 1891 uczucia do Oktawii Rodkiewiczowej. Jest ono tym razem wyrażane w zupełnie inny sposób, niż to było wcześniej, a poprzedza je i towarzyszy mu zdecydowane odcięcie się od doświadczeń przeszłości:

O, dosyć was już mam, piękne mężatki, po uszy. Gdyby nie wasze miłości, miałbym stokroć więcej energii duchowej. *Adieu* – Natalio, Heleno, Anielo, p. Stasiu, Helenko, Lucy, Maryniu *etc.* Miałem dosyć waszych ust, rąk, ramion i nóżek, kolanek itd. Gdy pomyślę, że każdej z tych poświęciłem tyle czasu, tyle uczuć, tyle trudu – zawsze ze świadomym lub bezwiednym, lecz nieuniknionym celem podnoszenia spódniczki, zachwycenia się kolanami, badania kroju majtek i słuchania bicia serca ich w t e d y, w onym „momencie psychicznym” – czuję wstyd przed tobą, „Szczęśna”. Tacy to my – naprawiacze świata<sup>18</sup>.

O lalki, mumie, małpy i samice, jakim przysięgałem niegdyś miłość, jakże wami pogardzam! Ileście zabrały ze mnie prostoty, wiary, złudzeń i uczuć – jakeście plugawie mię przekształciły. Za jedną szlachetną rozmowę z panią Oktawią oddałbym miesiące rozkoszy z wami, wszystkie te triumfy roznamiętnionego barana, całe ryzy waszych listów i wszystkie wasze dusze mieszczańskie i głupie rozumy! [t. 6, s. 356]

Przy opisie uczucia do Oktawii Rodkiewiczowej Żeromski po raz pierwszy w ogóle pomija wątek erotyczny, a także urodę swojej wybranki. Za to wiele razy podkreśla jej zalety charakteru i postępowania („Jaka to dobra kobieta – ta pani R!” [t. 6, s. 330]; „Pani Oktawia – to złota kobieta” [t. 6, s. 336]; „Taka dobra kobieta, że aż coś dziwnego. Małe, drobne usługi, troskliwość siostry, dziwna braterskość, współczucie, okazywane szorstko, naturalnie” [t. 6, s. 343]; „Co za miła kobieta! Taka dobra, oryginalna, tak z nią miło gadać, że gadałoby się od świtu do nocy. Właśnie rozmowa z nią, gadka – miłą jest strasznie” [t. 6, s. 344]). Dziennik nie jest mu już potrzebny ani jako miejsce wyładowywania i odreagowywania własnych stanów emocjonalnych, ani jako miejsce praktycznej realizacji zdolności i ambicji literackich poprzez stylizowany opis własnych przygód. Pani Oktawia już wkrótce stanie się bliższym niż dziennik powiernikiem, przyjacielem i roz-

<sup>16</sup> Kądziała, *Główne wartości „Dzienników” Żeromskiego*, s. 30.

<sup>17</sup> J. Kądziała, wstęp w: S. Żeromski, *Dzienniki. Wybór*. Oprac. J. Kądziała. Wyd. 2. T. 1. Wrocław 2006, s. XLVIII–LVI. BN I 283.

<sup>18</sup> S. Żeromski, *Dziennik z wiosny 1891 roku*. Oprac. Z. J. Adamczyk, Z. Goliński. Kielce 2000, s. 53.

mówcą, a literatura znajdzie dla siebie ujście w opowiadaniach i powieściach. Tym samym wypalą się funkcje młodzieńczego dziennika.

Kończąc tę opowieść o miłościach Żeromskiego, spytajmy, czy nurt miłośno-erotyczny, najwyrazistszy w całym dzienniku i przybierający w największym stopniu postać narracyjną, przesądza o tym, iż mamy tu do czynienia z „dziełem sztuki pisarskiej typu *vie romancée*, którego bohaterem jest sam autor”, z „powieścią o sobie samym” – jak sugerował jako pierwszy Feliks Araszkiewicz<sup>19</sup>. Czy nurt ów pozwala traktować ten dziennik jako „*personal story*, powieść, w której narrator jest zarazem bohaterem”, jako „powieść osobistą (*roman intime*)” – co z kolei proponował Kądziela<sup>20</sup>. Moim zdaniem – nie. I choć obaj wybitni badacze Żeromskiego przedstawiają na rzecz swoich tez poważne argumenty, przede wszystkim związane z nasilającym się w kolejnych tomikach dziennika jego narracyjnym charakterem i wzrastającą wartością artystyczną oraz jego podobieństwem do późniejszych utworów prozatorskich Żeromskiego, to jednak sąd obu badaczy opiera się ostatecznie na podwójnej operacji, której może nie trzeba podważać, warto jednak zdawać sobie z niej sprawę.

Po pierwsze więc, zakładają oni, że praktyka powieściopisarska jest, jeśli nie jedyną, to nadrzędną praktyką piśmienną, warunkującą sposób prowadzenia tego dziennika, jego funkcje i ostateczny kształt. Badacze ci pomijają tym samym lub marginalizują te cechy dziennika Żeromskiego, które upodabniają go do takich praktyk piśmiennych (również poprzez charakter materialnego nośnika), jak list i sztambuch poetycki czy też – szkolny zeszyt i notatnik. Pominięcie to jest związane ze spojrzeniem na dziennik Żeromskiego przede wszystkim od strony jego drukowanej postaci, w której m.in. pominięto wiele fragmentów zeszytowo-notatnikowych<sup>21</sup>.

Po drugie, tego rodzaju klasyfikacja dziennika Żeromskiego jest związana z praktyką lekturową, w której *ex post* „powieść oddziaływa na dziennik”. Zwrócił na to uwagę Michał Głowiński:

w wielu wypadkach odbiór czytelniczy dziennika intymnego określony jest przez zwyczaje wyniesione z lektur powieściowych. W takich wypadkach – niejako wtórnie – traktuje się dzien-

<sup>19</sup> F. Araszkiewicz, *Dzienniki Stefana Żeromskiego*. Cz. 1. W: *Dzieła i twórcy. Studia i szkice*. Warszawa 1957, s. 135, 143.

<sup>20</sup> Kądziela, *Główne wartości „Dzienników” Żeromskiego*, s. 17, 29.

<sup>21</sup> Żeromski bardzo często używa zeszytów dziennika jak zeszytów szkolnych. Wpisuje więc do nich – jak czytamy w przypisach wydawcy – np. zajmujące „całą [...] stronicę autografu [...] zadanie trygonometryczne z rysunkiem, wzorami i obliczeniami” (t. 2, s. 113), „trzy czwarte strony zajmujące wzory i równania matematyczne” (t. 2, s. 123), całą „stronicę z równaniami algebraicznymi” (t. 2, s. 128). A potem, w zeszytach dzienników z lat studenckich raz po raz napotykamy – o czym także dowiadujemy się z komentarza edytora: „dwie stronicę rosyjskich notatek z wykładu anatomii, obejmującego definicję przedmiotu, podział materiału oraz wyszczególnienie pierwiastków chemicznych w organizmie zwierzęcym” (t. 3, s. 17), „rosyjskie notatki z wykładu o komórce, a w szczególności o jądrze komórkowym, jego budowie, składnikach i odmianach” (t. 3, s. 120), notatki z wykładu z zoologii „dotyczącego wewnętrznej budowy organów płciowych oraz ciąży u zwierząt”, zawierające „tekst rosyjski oraz dwa rysunki, z których jeden przedstawia macicę z jajnikami, drugi – sutkę gronowatą” (t. 3, s. 124), „ołówkowy rysunek” serca embriona wraz z jego opisem (t. 3, s. 238), „notatkę z wykładu zoologii, przedstawiającą tablicę klasyfikacji kręgowców, zaopatrzoną w nazwy łacińskie i objaśnienia w języku rosyjskim” (t. 3, s. 260). O tym wszystkim dowiadujemy się jednak tylko z przypisów, gdyż omawiane w nich notatki i rysunki nie zostały przedrukowane.

nik jak spójnie zorganizowaną całość, a diarystę – jednocześnie jak bohatera i osobowość autorską, która relacjonuje wypadki w sposób po powieściowemu pełny i niezmiennie kompetentny<sup>22</sup>.

Z taką sytuacją mamy do czynienia w większości odczytań dziennika Żeromskiego, co ostatecznie nie jest ani zaskakujące, ani zasługujące na potępienie. Nazywając jednak ten dziennik „powieścią” i tak go czytając, należy pamiętać, że nie był on pisany jak powieść.

Wspomnę jeszcze o dwu innych propozycjach odczytywania dziennika Żeromskiego przez pryzmat wątku miłosno-erotycznego, zaproponowanych przez badaczy, którzy śledzenie tego właśnie wątku uczynili centralną kwestią badań nad owym dziennikiem. Chodzi o propozycje Jerzego Paszka i Romana Zimanda. Obaj piszą o diarystycznej „opowieści”, a nie „powieści” Żeromskiego, podkreślając – z dwu różnych punktów widzenia – niewydolność powieściowych modeli w stosunku do „życiowego” skomplikowania doświadczeń miłosnych i erotycznych młodego gimnazjalisty, studenta i guwernera oraz przewagę możliwości, jakie w tym względzie dawała diarystyczna, codzienna praktyka piśmienna. Oto wypowiedź Paszka:

Chodzi mi o to, że np. czteroletnia miłość Stefana do Heleny nigdzie – poza właśnie *Dziennikami* [nigdzie, tj. w powieści] – nie mogła być przedstawiona w całej swej nagiej formie, czyli wraz z wielokrotnym jej zrywaniem, kończeniem, wielokrotnymi jej powrotami, tymi życiowymi nielogicznościami i powikłaniami, a przede wszystkim w jej chronologicznej i przestrzennej (objętość tekstu) strukturze. Skłonny jestem sądzić, że tylko w intymnym diariuszu można kilkakrotnie zrywać z dawną swoją „Beatryczą”, stale fascynując się jej urodą i stale zwracając uwagę na zasadnicze braki w garderobie ukochanej<sup>23</sup>.

A Zimand tak komentuje słowa Paszka:

Powieściopisarz, który mówiłby o budowaniu pragmatycznej całości z fragmentów czasu przeszłego, „zmyślałby” inaczej niż diarysta. Bo diarysta żadnej pragmatycznej całości nie buduje, nie opisuje nam po raz wtóry dziejów poznania – w dwojakim sensie tego słowa – Heleny. Powieściopisarz natomiast budowałby pragmatyczną całość z tego, co sam wymyślił, i w zakresie, w jakim wymagałaby tego estetyka jego powieści. [...]

Toteż stwierdzenia Paszka należałoby, być może, odwrócić. Nie „żadna powieść nie mogłaby”, lecz inaczej: żaden autor dziennika, jakkolwiek zapatrzony byłby we wzory prozy fabularnej, nie może w całości swojej narracji erotycznej realizować schematów narracyjnych powieści czy opowiadania<sup>24</sup>.

Zgadzam się z takim stawianiem sprawy. Dziennik Stefana Żeromskiego nie jest powieścią, choć można go czytać jak powieść. Żeromski nie pisze „powieści o sobie samym” w formie dziennika, ale prowadzi dziennik, w którym istnieją elementy powieściowe. Zatem napięcie, które powstaje i jest wyraźnie widoczne w kształcie tego dziennika – między codzienną praktyką piśmienną a niecodzienną praktyką tworzenia dzieła literackiego – powinno zostać wydobyte i podkreślone. A nie – prowadzić do zniesienia któregośkolwiek z jego biegunów.

<sup>22</sup> G ł o w i ń s k i, *Powieść a dziennik intymny*, s. 84.

<sup>23</sup> P a s z e k, „Beatrycze” – „Telimena”. Cyt. za: Z i m a n d, *op. cit.*, s. 90. Objasnienie w nawiasie kwadratowym pochodzi od Zimanda.

<sup>24</sup> Z i m a n d, *op. cit.*, s. 92, 97.

**Abstract**

PAWEŁ RODAK  
(University of Warsaw)

**LOVE IN STEFAN ŻEROMSKI'S DIARY:  
BETWEEN ALBUM, LETTER AND NOVEL**

The article is an analysis of love-erotic-romance trend in Stefan Żeromski's diary made up of the four successive periods of the life of a young middle school pupil, a student, and a novice writer: his love to Ludwika Borkowska and Helena Skierska, a few year relationship with a married woman Helena Radziszewska of the Zeithem family, the time of numerous love affairs when Żeromski worked as a tutor in estate manors, and the arising love to his future wife Oktawia Rodkiewiczowa. The first and the second trend are characterized by notes made with the language soaked with lyricism and based on the romantic model of romantic loftiness, often also shaped as poems written into a diary. The diary in this case resembles an album and a letter with one of its function being autotherapy. The third trend refers to the medium characteristic of literature (short story, description, dialogue) which makes Żeromski's diary a "story about himself." In conclusion the author states that the clash between everyday writing practice and non-everyday practice of producing literature decides about the specificity of the diary in question.